

Łódź, niedziela i poniedziałek
30. XI, I, XII. 1969 r.
Rok XXV Nr 285 (6639)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Walne zgromadzenie członków Spółdzielni Wydawniczej K i W Imponujący dorobek edytorski

W sobotę odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie członków Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”, na którym omówiono dorobek edytorski w latach 1967-68, założenia i perspektywy wydawnicze „K i W”. Zebrani udzieliли absolutorium zarządowi wydawnictwa i dokonali wyboru nowego rady nadzorczej K i W.

Przekazanie zelektryfikowanej linii kolejowej Warszawa — Radom

W sobotę z Warszawy Wschodniej wyruszył pięknie udekorowany — pierwszy elektryczny pociąg do Radomia, gdzie odbyła się uroczystość przekazania ostatniego odcinka zelektryfikowanej linii Czachołek — Radom, połączona z odnieniem do użytku nowego tunelu pasażerskiego na stacji Radom. Tunel zbudowany ze środków resortu komunikacji i radomskiej Rady Narodowej zapewni dogodnie przejście po dróżkach do peronów oraz do miasta, a jednocześnie stanowi połączenie między centrum Radomia a rozbudowującą się dzielnicą przemysłowo-mieszkalniową.

Dalsze echa oświadczenia sześciu krajów socjalistycznych na temat Bliskiego Wschodu

Wspólne oświadczenie partii i rządów sześciu krajów socjalistycznych o sytuacji na Bliskim Wschodzie, znajduje się w centrum uwagi prasy izraelskiej. Dziennik „Al-Gumhuria” pisze, że państwa socjalistyczne wyraziły swe poparcie dla narodów arabskich, walczących przeciwko imperialistom i izraelskim okupantom. Narody arabskie nigdy nie zapomną o tym.

Wpływy dziennik Kuwejtu „Ar-raj-al-amm”, stwierdza, że państwa socjalistyczne domagają się podjęcia niezwłocznie kroków w celu uregulowania kryzysu bliskowschodniego. Dziennik ten opublikował pełny tekst oświadczenia. Inne dzienniki podkreślają, że państwa socjalistyczne w swym oświadczeniu domagają się natychmiastowego wycofania wojsk izraelskich z okupowanych terytoriów arabskich.

Stali przedstawiciele Sudaru w ONZ Mohammed Fahr-ed-Din oświadczył w wywiadzie prasowym, że delegacja sudaska w ONZ popierała z zadowoleniem oświadczenie sześciu krajów socjalistycznych. Powiedział on, że poparcie dla sprawy arabskiej, które kraje socjalistyczne zawsze okazywały, ma szczególnie ważne znaczenie teraz, kiedy Izrael nasila prowokacje wobec krajów arabskich. Oświadczenie jeszcze raz dowodzi, że kraje socjalistyczne dochowują wierność zasadom Karty Narodów Zjednoczonych.

Przedstawiciel Ludowej Republiki Jemenu Południowego w

We wtorek wznowienie rozmów „wielkiej czwórki”

Szefowie delegacji wielkich mocarstw w ONZ ugodnili w piątek, że rozmowy „czwórki” w sprawie rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie zostaną wznowione we wtorek o godz. 21 czasu warszawskiego. Jak wiadomo, zostały one odroczone 3 lipca br. Rozmowy odbędą się w siedzibie delegacji Stanów Zjednoczonych.

Uczestniczyć w nich będą: wiceminister spraw zagranicznych ZSRR Jakub Malik, ambasador USA Charles Yost, ambasador Francji Armand Berard oraz brytyjski minister stanu lord Caradon.

Demonstracje strajkujących w Rzymie



28. XI br. odbyła się w Rzymie masowa demonstracja strajkujących robotników przemysłu metalowego, którzy domagali się podwyżki płac i skrócenia czasu pracy.
CAF — Unifax — telefoto

Jeszcze jeden dowód wiary Wojska Polskiego z narodem

„Dzień Podchorążego”

Tradycyjnym zwyczajem, 29 bm. obchodzony był uroczystość w Ludowym Wojsku Polskim, jako „Dzień Podchorążego”. W obchodach uczestniczyli przedstawiciele władz partyjnych MON oraz rodziny młodzieńców.

Nowy bandycki atak Artyleria portugalska ostrzelała senegalską wieś

Artyleria portugalska ostrzelała ostatnio senegalską wieś Samine. Od kul armatnich zginęło wiele osób, a domy uległy zniszczeniu. Jest to już drugi w ostatnim czasie wypadek bandyckiego ostrzeliwania przez artylerię portugalską miejscowości położonych na terenie Senegalu. Rząd tego kraju żądał w związku z tym skargę w Radzie Bezpieczeństwa.

Oficjalny komunikat o pobycie delegacji rumuńskiej w W. Brytanii

W Londynie opublikowano oficjalny komunikat o wizycie w W. Brytanii przewodniczącego Rady Ministrów Rumunii Iona Mauraera i ministra spraw zagranicznych Corneliu Manescu. Komunikat stwierdza, iż w czasie rozmów z premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Wilsonem i ministrem spraw zagranicznych Jamesem Stewartem oraz innymi oficjalnymi osobistościami obie strony dokonały wszechstronnej i pozytywnej wymiany zdań na temat stosunków między oboma krajami a także na temat problemów międzynarodowych interesujących obie strony.

Wymiana towarowa NRD — NRF

Federalne Ministerstwo Gospodarki ogłosiło w piątek oświadczenie w związku z rozwojem handlu wewnątrzniemieckiego w ciągu trzech pierwszych kwartałów 1969 roku. Handel ten — jak wynika z danych ministerstwa — wzrósł w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego o 30 proc. Wartość wymiany wyniosła 2,62 miliarda DM.

W globalnym handlu Republiki Federalnej wewnątrzniemiecka wymiana towarowa znajdowała się w roku 1968, jeśli chodzi o eksport, na 12 miejscu, a jeśli chodzi o import, na 11 miejscu. Nie odpowiada to jednak ani możliwościom gospodarczym NRD, ani też zdolności nabywcy rynku zachodniemieckiego — stwierdza ministerstwo.

Skandal bez precedensu

Scotland Yardzie detektywów o korupcji i kontakty ze światem przestępczym. Redakcja „Timesa” przesłała do Scotland Yardu dowody w postaci zdjęć fotograficznych i taśm magnetofonowych z nagraniem rozmów oskarżonych przez dziennik policjantów prowadzonych z młodym złodziejem samochodów, któremu proponowali „ochronę” i służby polityczną radą. Scotland Yard ogłosił w związku z tym komunikat, w którym potwierdza otrzymanie dokumentów i zapowiada otwarcie śledztwa. Oskarżeni policjanci, których nazwiska ujawnił „Times”, zaprzeczają stawianym im zarzutom stwierdzając, iż niekiedy są zmuszeni do „poufnych kontaktów” z przestępcami. Jednakże zarzut łapownictwa jest bezpodstawny. Cała ta sprawa wywołała w Londynie wielkie poruszenie, bowiem Scotland Yard uważany jest w W. Brytanii za „wzór niesprzedanej polacji”.

Funkcjonariusze Scotland Yardu oskarżeni o korupcję

Nie mający precedensu skandal wybuchł w policji londyńskiej. Dziennik „Times” oskarżył trzech zatrudnionych w

Koncentracja floty hiszpańskiej wokół Gibraltaru

Agencja Reutersa donosi o dalszej koncentracji floty hiszpańskiej wokół Gibraltaru. W pobliżu tej brytyjskiej kolonii, która toczy się między obu państwami spór, zakotwiczone jest 13 hiszpańskich okrętów wojennych — m. in. największa jednostka floty hiszpańskiej — lotniskowiec „Dedalo”, a także trzy niszczyciele, 3 fregaty, 5 baret desantowych i holownik.

Już wkrótce Łódzkie Spotkania Teatralne

Przewodniczący Prez. RN m. Łodzi — protektorem imprezy Uczestnicy — najlepsze zespoły studenckie z całej Polski

W dniach 5-7 grudnia oglądamy VI już z kolei Łódzkie Spotkania Teatralne. Gośćmi szprzegladu będą tym razem „Teatr-38” z Krakowa, „Gong-2” z Lublina, „Nawias” z Wrocławia, „Szkodagadać” z Częstochowy i „Teatr Osmego Dnia” z Poznania, Wrocławski „Kalambur” przedstawi swój spektakl „Amatorzy” w ramach dyskusji o teatrze studenckim.

W londyńskim ZOO

Pierwszy raz w historii londyńskiego ZOO założonego w 1826 roku przyszło tam na świat małe nosorożczko. Wielkie wydarzenie miało miejsce 28. XI br. i ważyło 15 kg niemowlę nazwano Luana. CAF — Photofax telefoto

Pod kierunkiem Komitetu Nauki i Techniki, Polskiej Akademi Nauk oraz Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego trwają obecnie prace nad 5-letnim planem rozwoju kadr naukowych na lata 1971-75. W końcowym rezultacie mają one doprowadzić do tego, aby proces kształtowania młodej kadry naukowo-badawczej dostosowany był lepiej niż dotychczas do potrzeb rozwoju nauki, postępu technicznego i szkolnictwa wyższego w kraju. Założenia te stały się szczególnie istotne w świetle postanowień IV Plenum KC PZPR, na którym dobitnie akcentowano konieczność zyskania i

Nowy system — ułatwienia dla doktorantów

Kształcenie kadr doktorskich

wszystkim w zapleczu badawczym przemysłu. Do końca ub. roku — w szkołach wyższych nadano blisko 13,3 tys. stopni doktorskich, w placówkach podległych Akademii Nauk —

dzisiaj wiadomo, że plan ten nie będzie w pełni zrealizowany. Plan przewidywał wykształcenie

nie w tym okresie ok. 13,5 tys. doktorów. Do końca ub. roku — w szkołach wyższych nadano blisko 13,3 tys. stopni doktorskich, w placówkach podległych Akademii Nauk —

ponad 600, zaś w Instytutach naukowo-badawczych resortów gospodarczych doktoryzowało się 353 osób.

Przytoczone liczby nie odzwierciedlają jednak rzeczywistego charakteru nadanych doktoratów. Plan bowiem został przekroczony dzięki dużej liczbie osób oddających prace do kłórskie na kierunkach humanistycznych, prawnych i medycznych. Natomiast znaczne opóźnienie w realizacji zadań notuje się w naukach technicznych, przyrodniczych i matematyczno-fizyczno-chemicznych, a więc tych dyscyplinach, na

(Dalszy ciąg na str. 2)

PREZYDENT Algierii Houari Boumedien przyjął zaproszenie do złożenia wizyty w Libii. Data wizyty zostanie wkrótce ustalona.

PRZEDSTAWICIELE zagranicznych delegacji uczestniczący w obradach kongresu Międzynarodowej Federacji Poszkodowanych i Inwalidów Pracy (FIMITIC), który odbył się przed kilkoma dniami w Warszawie, przeprowadził rozmowy z kierownictwem ZBOWiD.

W NOCY z płatku na sobotę wprowadzono brazylijski samolot odrzutowy „Boeing 707”, który leciał z Londynu do Rio de Janeiro i po drodze miał lądować w Paryżu.

PREMIER Wielkiej Brytanii Harold Wilson uda się na zaproszenie premiera Kanady z wizytą do tego kraju.

RADIO Trypolis podało w piątek wieczorem, że W. Brytania rozpocznie w grudniu ewakuację rodzin brytyjskiego personelu wojskowego i cywilnego z bazy brytyjskiej w Al-Adhm w pobliżu Tobruku.

W CZWARTEK i piątek na szosach amerykańskich zginęło w wypadkach drogowych 305 osób. Czwartek był dniem wolnym od pracy, w związku z obchodzoną świętem dziękczynnie.

NIEZWYKLE silna śnieżnica w Anglii zdezorganizowała ruch drogowy i spowodowała liczne przerwy w dostawie prądu. Na terenie Szkocji utworzyl sie wielkie zasy śnieżne, w których utkneło wiele samochodów.

W SOBOTE w Chartumie rozpoczął się proces b. ministra zdrowia Ahmeda Zeina el-Abdeina, oskarżonego o korupcję i nielegalne przywłaszczenie 12 tys. funtów.

NIEMIECKA Partia Komunistyczna przedstawiła do rozpatrzenia opinii publicznej NRF projekt reformy oświaty ludowej. DKP stwierdza, że realizacja demokratycznej reformy oświaty powinna przede wszystkim uwzględnić interesy ludzi pracy w NRF.

DYREKTOR wenezuelskiego Instytutu Żywności, dr Luis Bermudez, ogłosił w Caracas dane

Zawszad
wszystkim



z których wynika, że 40 proc. dzieci wenezuelskich w wieku 5 lat jest chronicznie niedożywionych.

ZADUŻENIE W. Brytanii w Stanach Zjednoczonych zwiększyło się jeszcze o 100 mln dolarów do udzieleniu W. Brytanii nowej pożyczki przez amerykański bank eksportowo-importhow. Nowa 100 mln dolarów pożyczka będzie przeznaczona wyłącznie na zakup w Stanach Zjednoczonych samolotów myśliwskich typu „Phantom” i samolotów transportowych „Herkules”.

STOCZNIE Gdynia im. Komuny Paryskiej opuścił, udając się w pierwszy rejs, zbiornikowiec 20 tys. DWT „Drużba Narodów”. Matka chrzestna tego statku jest Walentyna Tierleszkowa.

W UZDROWISKU Złote Piaski nad Warmią odbywa się międzynarodowe spotkanie kierowników kinematografii i przewodniczących związków twórczych filmowców z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i ZSRR. Tematem narady jest m. in. omówienie sprawy udziału filmowców krajów socjalistycznych w obchodach 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina.

WŁOSKI minister spraw zagranicznych Aldo Moro spotkał się w niedzielę w Kopenhadze z austriackim szefem resortu spraw zagranicznych Kurtem Waldhefmem w sprawie omówienia spornego problemu w stosunkach między oboma krajami, problemu Górnej Adwaly.

W SOBOTE w pobliżu Jokohamy nieznanymi sprawcami zgusili kilka ładunków materiałów wybuchowych na pociąg towarowy przewożący amunicję z Kynshu do amerykańskiej bazy lotniczej Jokota.

W SOBOTE przed południem rozpoczęła się w Wiedniu konferencja na rzecz bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

WATYKAŃSKI dziennik „Osservatore Romano” w artykule wstępnym sobotniego numeru stwierdził, iż włoska Izba deputowanych uchwalając ustawę o „organizacji rozwodach” złażmą porozumienie włosko-watykańskie

Wyniki wyborów w Nowej Zelandii

Jak donoszą z Nowej Zelandii, prowizoryczne wyniki sobotnich wyborów powszechnych w tym kraju kształtują się następująco: Partia Narodowa (rządząca) uzyskała 534 tys. głosów, a Partia Pracy (opozycyjna) otrzymała 529 tys. głosów. W wyniku tego partia narodowa uzyskała 44 mandaty w parlamencie, a Partia Pracy — 40 mandatów.

Wspomnienia

d y-
plo-
ma-
t y

Autorem wspomnień jest **WOLFGANG GANS-EDLER HERR ZU PUTLITZ**, dyplomata niemiecki. Przez pewien okres czasu był on pracownikiem ambasady niemieckiej w Londynie, której szefem został właśnie Ribbentrop, późniejszy hitlerowski minister spraw zagranicznych i zbrodniarz wojenny. Dzisiejszy odcinek autor poświęca omówieniu sylwetki swego szefa.

Ribbentrop „mężem stanu”

W koleżeńskim gronie, kiedy wiedzieliśmy, że nikt nas nie podsłuchuje, nazywaliśmy Ribbentropa „mężem stanu”.

Była to, oczywiście, ironia, trudno bowiem było powstrzymać się od śmiechu, spoglądając na siebie, kiedy wygłaszał do nas prelekcje polityczne.

Przed przystąpieniem do wykładu przyjmował pozę Juliusza Cezara przed przekroczeniem Rubikonu. Chętnie posługiwał się ołówkami, linijkami, przyciskami dla zilustrowania swych słów. Na przykład Związek Radziecki przedstawiał suszka, a ostrze ołowka zagrażające z prawej flanki Japonii. Następował krótki ruch i Japonia znajdowała się w Mandżurii. Pióro wieczne jednym końcem skierowane przeciw Rosji, a drugim przeciw Francji, reprezentowała Niemcy. Linijka, uosabiająca Włochy sięgała prawą stroną Abyssynii, a lewą Hiszpanii, Anglii, gumka, leżąca poza konstelacją, a Francja była ujęta w kleszcze obiadki i linijki. Nie było kraju na świecie, który mógłby oprzeć się tej strategii!

Bezdena była ignorancja Ribbentropa w zagadnieniach politycznych. Kiedy wykładała się koncepcja osi Berlin — Rzym — Tokio, na stanowisko rzeczoznawcy spraw japońskich powołał Sthamera, późniejszego ambasadora w Tokio. Jego wiedza o Japonii nie była nadzwyczajna.

Przeprowadzając kiedyś dla nas prelekcję o sprawach japońskich, Sthamer wspominał Szimonoseki, odkąd japońska polityka cechowała ekspansja w Chinach.

— Chwilczkę — przerwał wykład nasz „mał stanu” — kim był Szimonoseki? Nie może sobie w tej chwili przypomnieć...

Sthamer musiał wówczas taktownie sprostować indagację, bowiem Szimonoseki była nazwą miejscowości, w której zawarto traktat pokojowy.

Podczas remontu gmachu pewien elektryk pokazał mi miejsce, w którym umieszczono mikrofon podsłuchowy dla zastawców Schultza i Mittelhausa. Wcześniej, kiedy byliśmy pewni, że zastawcy nas podsłuchują, siadywaliśmy z moim przyjacielem Oskarem obok tej ściany i prowadziliśmy rozmowy przeznaczone dla ich uszu.

— Jak sędzisz, Oskarze, czy Ribbentrop jest mężem stanu na miarę Bismarcka?

Oskar odpowiadał z powagą w głosie:
— A ja sędzę, że wybitniejszym...

W roku 1937 podczas toczącej się wojny domowej w Hiszpanii, Ribbentrop nie opuścił żadnego posiedzenia Komisji Nieinterwencji w Foreign Office.

Hitler i Mussolini „dopasowali się” do ziemi hiszpańskiej. Franco potrzebował pomocy wojskowej z zewnątrz. Hitler i Mussolini mieli okazję wypróbowania nowoczesnej broni w akcji zbrojnej. Mogli również liczyć na zwycięstwo Franco, jako sprzymierzeńca w starciu z mocarstwami zachodnimi. Z Gibraltaru zaś można było zaatakować Anglię na Morzu Śródziemnym i uchw-

(Dalszy ciąg na str. 5)

POTWIERDZA SIĘ SMUTNA PRAWDA BUDOWNICTWO PRZEGRYWA TEGOROCZNĄ BATALIĘ O WYKONANIE PLANU. W CIĄGU 10 MIESIĘCY BUDOWLANI W MIASTACH OD DALI DO UŻYTKU PONAD 86 TYS. MIESZKAŃ W PIONIE WSPÓŁCZYNIONYM NA ZAPLANOWANĄ IŁOŚĆ OKOŁO 135 TYSIĘCY NA CAŁY 1969 ROK. NALEŻY WĄTPIC, CZY W CIĄGU POZOSTAŁYCH NIEPEŁNA DWI MIESIĘCY UDA SIĘ NADROBIC TE OPÓZNIENIA. ZAGROŻONE SĄ PROGRAMY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO ZWŁASZCZA W WOJ. KRAKOWSKIM, KIELECKIM, RZESZOWSKIM, OLSZTYŃSKIM, TYLKO W DWÓCH OSRODKACH WIELKOPRZEMYSŁOWYCH — ŁÓDZKIM I KATOWICKIM, PLAN POWINIEN ZOSTAĆ WYKONANY W 100 PROC.

Istotnym czynnikiem hamującym realizację planu miejskiego budownictwa były m. in. opóźnienia w dostawach materiałów budowlanych i wyposażenia. Doszły również trudności organizacyjne i kadrowe przedsiębiorstw budowlanych. Brak dyscypliny pracy, zła organizacja frontu robót, niewykorzystanie potencjału maszynowego — oto rzeczywiste i wciąż jeszcze nie zwalczone źródła słabości naszego budownictwa.

W POGONI ZA WYŻSZYM STANDARDEM

Nie usprawiedliwiając budownictwa z ilościowych niedoróbek trzeba jednak wspomnieć o pewnym dorobku tego resortu w tak istotnej dziedzinie jak jakość tego co się buduje. Z zadowoleniem odnotować należy wzrost w ostatnim okresie powierzchni mieszkań. Powierzchnia użytkowa przeciętnego mieszkania „kwaterekowego” wzrosła z 39,3 m kw. w roku 1966 do blisko 41 m kw. w roku bieżącym. W budownictwie resortów i zakładów pracy z 40,7 m kw do blisko 43 m kw., a w spółdzielczości z 39,9 do ponad 41 m kw.

Nastąpiły również pewne korzystne zmiany w strukturze mieszkań. Zanika zupełnie budownictwo mieszkań typu M-1, z wnęką kuchenną i mini-lazienką. 72 proc. budownictwa stanowią mieszkania kategorii M-3 i M-4, ale już wzrastają zaczyna systematycznie udział lokali jeszcze większych, dla liczniejszych rodzin.

Zwiększenie powierzchni mieszkaniowej i lepsze jej zagospodarowanie stało się możliwe dzięki wzrostowi ilości budynków wysokich i wąskich. Pozwala to na budowę lokali z oknami na dwie strony świata, z bezpośrednim oświetleniem kuchni.

Dzięki złagodzeniu normatywnych urbanistycznych, obserwujemy w nowym budownictwie

lepsze zagospodarowanie osiedli, zwiększenie ilości miejsca dla potrzeb usługowych i rekreacyjnych.

NA STARCIE NOWEJ PIĘCIOŁATKI

Zadania czekające nasze budownictwo mieszkaniowe w przyszłej pięcioletce określić można jako ogromne. Według prognoz Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej, przyrost liczby potrzebnych mieszkań w miastach wyniesie w latach 1971—1975 ponad 870 tys. lokali. W samym tylko budownictwie spółdzielczym, spodziewać się można w tym okresie ok. pół miliona nowych zgłoszeń kandydatów na nowe mieszkania. Dojdą do tego jeszcze potrzeby wynikające z ubytków w gospodarce miejskiej (wyburzenie starych budynków, przeróbka i modernizacja mieszkań w starych dzielnicach) oraz znaczna ilość lokali, których budowa przedzie poszłigiem z tej, na przyszłą pięcioletkę.

Omawiany obecnie program budownictwa mieszkaniowego na lata 1971—1975 przewiduje oddanie ponad miliona lokali, co i tak jeszcze nie zaspokoi wszystkich potrzeb.

Przeciętna użytkowa powierzchnia mieszkań ma wzrosnąć do 46 m kw. Znaczącej poprawie ulegnie również ich standard. Co najmniej 60 proc. mieszkań spółdzielczych dostanie meble wbudowane. Odpowiednio izolowane stropy zmniejszą akustyczność mieszkań, tynki szpachlowe nadadzą ścianom gładkość; lepsza będzie stolarka wykończona, lepiej wyposażone kabiny sanitarne, łazienki itp.

O powodzeniu planowanych na lata 1971—1975 zamierzeń zadecyduje m. in. bilans osiągnięć w budownictwie mieszkaniowym tej pięcioletki, a praktycznie rok 1970. Przez koncentrację sił w roku przyszłym przedsięwzięcia budowlane pragną dogonić stracony czas. Projekt ten ma szansę powodzenia pod warunkiem, że budownictwu przyjdą w sukurs inne przemysły, m. in. hutnictwo, chemia, przemysł elektromaszynowy. Przyspieszenie dostaw materiałów i surowców potrzebnych budownictwu, będzie jednym z najpilniejszych zadań gospodarki narodowej w 1970 roku.

JERZY SOKOŁOWSKI

W styczniu 1939 roku Ribbentropa gościli Mościcki i Beck



Co z tym Rembrandtem?

W październiku 1669 roku zmarł Rembrandt Harmenszoon van Rijn. Zgodnie z postanowieniem UNESCO 300-setną rocznicę jego śmierci czci cały świat kulturalny. Jest to chodź o Polskę, to do obchodów rembrandtowskich szczególnie żywo włączył się Kraków, gdzie w Muzeum im. Czartoryskich znajduje się bezcenny „Krajobraz z miłośnym Samarytaninem” (eksponowany swego czasu w Łodzi) datowany i podpisany ręką wielkiego artysty. Co prawda w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie ma my jeszcze trzy dzieła przypisywane Rembrandtowi, są one jednak dużo mniejszej wartości. Mniemając, że „rembrandtowski temat” zainteresuje Czytelników, przeprowadziliśmy rozmowę ze znawcą epoki oraz twórczości znakomitego malarza, dr Markiem Rostworowskim z Muzeum Czartoryskich.

— FAKT ISTNIENIA W NASZYCH ZBIORACH TYLKO 4 OBRAZÓW REMBRANDA NIE DOWODZI CHYBA, ŻE ZAWSZE BYLIŚMY POSIADA CZAMI TAK UBOGIEJ KOLEKCJI...
— Oczywiście. Zdaniem nie żyjącego prof. Michała Walickiego, przez zbiory polskie przeszło około 20 dzieł Rembrandta. Wiadomość o pierwszym z nich znajdujemy w inwentarzu króla Jana Kazimierza. Obrazy znakomitego Holendra zdobyły też galerię Jana III, Sasów, Stanisława Augusta oraz licznych rodzi magnatów m. in. Tarnowskich i Czartoryskich. Znajdujące się w warszawskim muzeum portrety pochodzą np. z rozpisanej kolekcji króla Stasia...

(Dalszy ciąg na str. 6)

„Panorama” rozmawia z dr. M. Rostworowskim z krakowskiego Muzeum im. CZARTORYSKICH

Niedzielny magazyn „Dziennika Łódzkiego”

PANORAMA

Ulica ta (dzisiejsza Moniuszki) stonkowo późno pojawiła się na planach starej Łodzi. Nie było bowiem jakichś racjonalnych przesłanek do jej przeprowadzenia — była ona po prostu „wytworem fantazji” swego inicjatora. Małecka oaza wykwinu w morzu zabudowanego czynszówkami śródmieścia miała służyć ludziom majątnym.

Projekt pasaży łączącego ul. Piotrkowską z Dziką zrodził się w głowie niejakiego L. Mayera. Przeniósłszy w 1888 roku zakłady wyrobów wlnianych do nowych budynków, znajdujących się w posiadłości „Mania” przedsiębiorcy fabrykant postanowił przebiec przez swe posesje ulicę zabudowaną willami i pałacami. Według założenia miało to być najwspanialsze w urbanistyce osiągnięcie Łodzi.

Jego realizacji podjął się ówczesny architekt Hilary Majewski — wychowanek Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Pasaż wylężony brukiem kostkowym i oświetlony latarniami. Jak podawał „Dziennik” ze względów ostrożności „uliczka-rezerwa” zamykana była na noc

bramami. Przy wejściach od Piotrkowskiej i Dzikiej stali dozorczy strzegący spokoju mieszkańców mayerowskiego pasaży. Gazeta aprobowała to przedsięwzięcie, tłumacząc je istnieniem na rogu Dzikiej i Kolejowej

szynku, w którym co wieczór zbierały się gromadnie podejrzane indywiduali.

Tubylcy natomiast przesiadywali w restauracji Inisa — dawniej Stępkowskiego — godnej polecenia ze względu na swe doskonałe położenie, wykwinu ulicy i pierwszorzędne jedzenie, albo pod numerem 11, gdzie znajdował się klub szachistów. Swoistego kolorytu nadawała wszakże pasażowi kawiar-

nia zajmująca parter rogowego budynku. „Tygodnik Ilustrowany” pisał o niej: „Cukiernia Aleksandra Roszkowskiego stanowi centrum ruchu i życia łódzkiego. W godzinach porannych niezliczona czereda przy-

rzystwa. Artysci — malarze i dramatycy — mają tu coś podobnego do klubu. Pierwsi zaznaczyli to zawieszeniem na ścianach obszernej sali wiele udatnych i zabawnych karyktur koleżeńskich. Po ukończeniu przedstawień w teatrach cukierki przybiera postać salonów przepięknych strojnymi postaciami dam z najlepszego towarzystwa. Odbijają się niejako rauty zaimprowizowane, na których przepych toalet i blask brylantów walczą o pierwszeństwo z błyskotliwością dialogów i rozmów...”

Podkreślany tak przez reportera „Tygodnika” blask i przepych był udziałem całej uliczki, która przez długi czas żyła w zamkniętym bramami ekskluzywnym świecie. Nie więc dziwnego, że właśnie tu ulokował swój punkt obserwacyjny Reymont, który zbierał w owym czasie materiały do „Ziemi obiecanej”.

Zebrał i opracował:

JOT-ES

ŁÓDŹ

która odchodzi

PRZYGODY

Któż nie zna postaci Cagliostro — choćby z powieści „Naszyjnik królowej” Aleksandra Dumasa osnutej na tle głośnej afery, która w roku 1781 była sensacją Paryża i tematem plotek całej Europy! Nie każdy jednak wie, iż Cagliostro, jeden z najgłośniejszych szarlatanów XVIII stulecia, w swoich licznych podróży nie ominął też Polski. I że w Warszawie właśnie — do raz pierwszy został zdemonstrowany.

CZARUJĄCY SZARLATAN

Józef Balsamo, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, urodził się w Palermo w 1743 r. W klasztornej szkole jako wyrostek zetknął się z farmacją i chemią, które w przyszłości dostarczyły mu tajemniczych dekoracji jego alchemicznym poczynaniom. Z kolei los rzucił go na Bliski Wschód, do Grecji, Egiptu. Wrócił stamtąd już jako adept wszelkich nauk tajemnych. Pojawy się zaś niejaką Serafinę Feliciani i przybrałszy nazwisko hrabiego Cagliostro — wraz z małżonką ruszył na podbój Europy.

Chyba każda z epok historii miewa swoje kontrasty. Podobnie z epoką Oświecenia. Był to okres racjonalizmu myśli i powszechnego sceptycyzmu, okres który przyniósł rozkwit filozofii, stworzył podwaliny przyszłego, jakże świetnego rozwoju nauk ścisłych. Ale zarazem był to także i czas przedziwnej łatwości wierności, mistycyzmów, zachwytów nad tajemniczym rytuałem masońskim, kultu wszystkiego, co emocjonujące, zagadkowe, otoczone aurą niezwykłości.

Jakże by w tym świecie nie miał zrobić kariery ów włoski hrabia, legitymujący się listami polecającymi osób w całej Europie znanych; mężczyzna o przenikliwych, niezwykłe głęboko osadzonych oczach, obdarzonych hipnotyczną siłą, człowiek, który nie tylko był znawcą kabaly, miał jasnowidzenia, interpretował sny i umiał wywoływać duchy zmarłych, lecz nadto wynalazł pono eliksir młodości i pracował nad metodą sztucznej produkcji złota! Wykwintne panie z miśternie rozmieszczonymi na twarzach muszkami i znużeni panowie w pudrowanych perukach szukali coraz to nowych rozrywek i gotowi byli solidnie za nie płacić. Witano tedy Cagliostrowa chętnie i podejmowano wszędzie. Słuchano — może czasem z odrobiną niedowierzania, ale też z jakże miłym dreszczykiem podniecenia i niepokoju, i tak trwała latami podróż mistrza po Europie — Hiszpanii, Anglii, Francji, Holandii. Pasma niebawym triumfów w Niemczech. Wizyta w Rosji. Entuzjazm w Kurlandii. I wreszcie, w maju 1780 roku — Warszawa.

POD ZŁYM UKŁADEM GWIAZD

Zjechał jednak Cagliostro do Warszawy pod złym układem gwiazd. Wśród ludzi, którzy się nim zainteresowali, znalazł się bowiem na nieścieżce hrabia August Moszyński, stolnik koronny. Nie dość, że głośny niedowiarek; na dobitkę — jeszcze fizyk i chemik. To on właśnie cynicznie chichotał podczas wykładów mistrza, a pierwszy seans skwitował uwagą, że na podobne efekty stać byle jarmarczono kuglarza. Cagliostro zrzucił winę na niedolne medium. Znalazł nowe: ładną szesnastoletnią dziewczynę. I co powiecie? Takie rzeczy zebrany zdemontrował, że nawet stolnik Moszyński zamilkł.

Wszelako w parę dni później owa dziewczyna przysłała do Moszyńskiego wła-

nie, skarżąc się, że Włoch nastaje na jej cnotę, a obiecanych za seans pieniędzy nie płaci. I z zemsty — odkryła wszystkie oszukańcze sztuczki mistrza. Cagliostro odparował cios zrezygnując. Powiedział, iż rzecz cała jest złośliwym żartem Moszyńskiego, który dziewczynę przekupił. By zaś złe wrażenie zatrzeć i tym gorliwiej zainteresować sobą warszawskie towarzystwo — ogłosił mistrz rozpoczęcie produkcji złota.

STOLNIK — JASNOWIDZEM

Wynajęto więc dlań obszerne dwór z ogrodem na Woli, gdzie założył laboratorium. Niestety, o uczciwej mistycznej pracy nie było nawet co marzyć. Dzień w dzień przyjeżdżał stolnik, który się widać na Cagliostrowa zawiązał, kościstym palcem opukiwał reorty, pechał nos we flakoniki żadnej butelce nie przepuścił, a podśmiewał się jakby go bez przerwy taskotali. Doszło do tego, że go Włoch nazwał świętokradczym potworem i — zebrawszy wokół siebie resztkę wiernych — zapowiedział na dzień następny cud najpełniej niebawym. Moszyński zaś na to, że z góry wie, co to będzie. Oto mistrz — zniknie.

No i pomylił się tylko co do godzin. Bo Cagliostro zniknął nie następnego dnia, a jeszcze tej samej nocy. Obawiając się widać aresztowania — co sił w koniach pognął ku granicy pruskiej. Miał Niemcy i nie ostał się aż w Paryżu.

Tu znów było trochę sukcesów. Lecz zamieszany w aferę naszyjników królowej, Cagliostro wkrótce został uwięziony a po roku wydany z Francji. Jego gwiazda zachodziła już, ale czekało go jeszcze parę lat niefrasobliwego życia. Powodzenie w Anglii, rozgłos w Szwajcarii — i na koniec niedługie triumfy we własnej ojczyźnie. Niedługo, bo stareńka, ale wciąż jeszcze w Italii krzepka Święta Inkwizycja — zważawszy, jaki to zjechał farmazon, illuminał i czarnoksiężnik — natychmiast wpakowała go za kratki. To nie był — jak Pol-



każdy kraj ma swoje własne obyczaje kinowe i teatralne. Przybysz z Polski, odwiedzający kino francuskie, nie może się początkowo przyzwyczaić, że ustalony u nas porządek: kronika filmowa — dodatek — film, rozpoczynający się o znanej wszystkim porze, może być nie tylko odwrócony, ale i wręcz nieznanym.

Francuskie kina działają w zasadzie non-stop i tylko w niektórych ogłasza się przy wejściu orientacyjną godzinę rozpoczęcia seansu. Nigdy nie znajdzie się tej informacji w repertuarze kin w dziennikach. Bilet uprawnia do natychmiastowego wejścia na salę i oglądania programu w kółko, choćby do północy. Miejsca nie są numerowane, wskazuje je bileterka, której należy wręczyć napiwek, niezależnie od ceny biletu. Siadamy i jeśli nie mamy szczęścia, oglądamy właśnie sam koniec filmu kryminalnego, sekwencje ukazujące winnego. Jeśli mamy cierpliwość, czekamy na powtórne wyświetlenie filmu, aby się dowiedzieć, kogo winny zabił.

Solidniejsze kina uprzedzają w prasie, że wyświetlany u nich film sensacyjny trzeba oglądać od początku, a nie od końca. Ale także nie podają godzin rozpoczęcia seansów. Taki to obyczaj. Nasza cierpliwość jest wystawiona na próbę, ponieważ przed filmem idzie długi blok reklamowy. Jest to zresztą majstersztyk roboty psychologicznej i filmowej, robiony z przymrużeniem oka, a jednak wystarczająco sugestywnie, aby widz natychmiast po wyjściu z kina rzucił się na poszukiwanie reklamowanego wywabiacza płam czy margaryny. Jeśli ktokolwiek ma wątpliwości, czy reklama filmowa jest skuteczna, musi zobaczyć reakcje publiczności francuskiej po półgodzinnej zabawnej reklamie cukierków i lodów, która nieodmiennie kończy się informacją: „Wszystkie te produkty są do kupienia na tej sali”. Zapalają się światła i z kilku stron naraz wychodzą bileterki ze skrzyneczkami dopiero co reklamowanych słodyczy. W dwóch największych salach kinowych Paryża można palić w czasie seansu oraz wzywać bileterkę, aby przyniosła coś do picia.

Tyle — o kinie. A co z teatrem? A więc nie z naszego uroczystego obrzędu, który każe nam wdziewać elegantszy strój i celebrować każdą sztukę. Do teatru chodzą ludzie w dżinsach i swetrach, obok pań w etolach i perłach. Oszczędniejsi nie korzystają z szatni i trzymają płaszcz na kolanach. W większości teatrów miejsca nie są numerowane i bileterka, po wręczeniu jej pieniędzy, wskazuje krzesła. Nie ma bufetu, a to dlatego, że spektakle zaczynają się o godzinie 21 i zakłada się z góry, że wszyscy przysięli po kolacji lub przed kolacją. Dla tych ostatnich w każdym programie teatralnym reklamują się restauracje „obok teatru, otwarte do godz. 2 w nocy. W „Comedie ra caise” zdarzyło mi się widzieć całą rodzinę z pięciorgiem małoletnich dzieci, przybyła na „Świętoszka” Moliera, który to spektakl kończy się o 23.30. W ogóle wieczorem — w teatrach bardzo dużo matych dzieci. Wynika to z tego, że rodzice nie mają ich z kim zostawić...

W dzinsach do teatru

ALICJA ZGŁINICKA
płisce z Paryża

ska — kraj dobrotliwej drwiny. Po krótkim procesie (1789) ogłoszono wyrok śmierci, zmieniony później na dożywotnie więzienie. W więzieniu też zmarł Cagliostro w roku 1795.

A JEDNAK ROBIŁ ZŁOTO!

Ale wróćmy jeszcze do Warszawy. Otóż cudowne zni-

dy. Awantura była spora, bo cudotwórca i jego żona w ciągu spędzonych w Polsce niespełna dwu miesięcy otrzymali szereg prezentów (kosztów ności i gotówka) o łącznej wartości blisko 8.000 dukatów.

Część tej sumy zdołano ponoć „hrabinie” odebrać. Jeśli przyjmiemy, że Cagliostro wy-

SŁYNNEGO OSZUSTA

knęcie mistrza dokonało się tak błyskawicznie, że jego żona nie była w stanie mu towarzyszyć. Została na Woli. Natychmiast też opadli ją tam wszyscy, którzy lekko-myślnie finansowali pobyt włoskiego małżeństwa w Warszawie. Żądano zwrotu pienię-

ży. Awantura była spora, bo cudotwórca i jego żona w ciągu spędzonych w Polsce niespełna dwu miesięcy otrzymali szereg prezentów (kosztów ności i gotówka) o łącznej wartości blisko 8.000 dukatów. Innymi słowy: trzy naście i pół kilograma złota. Do licha! Okazuje się, że on jednak naprawdę umiał je robić...

A. HAMERLIŃSKI

Z na krawędzi

PIŁ-
KA
INA
USTACH

TEMATEM TYGODNIA RUBRYK SPORTOWYCH WSZYSTKICH NIEMAL GAZET BYŁ OSTATNIO PEWEN PIŁKARZ, O KTÓREGO, JAK O HOMERA, UBIEGAŁO SIĘ KILKA MIAST. NIE PRZYPADKIM ZESTAWIAM TE DWIE OSOBY. OBYDWIE SĄ SŁAWNE, PIERWSZY BYŁ ZONGLEREM SŁÓW, ROZSTAWIAŁ JE JAK CHCIAŁ NA BOISKACH POEMATÓW, STRZELAŁ CELNIE, ANI JEDNO NIE ODBIŁO SIĘ OD SŁUPKÓW WIERSZY, DRUGEMU Z PIŁKĄ NIE ZAWSZE SIĘ TO UDAJE, ALE BĄDZMY WYROZUMIALI, PIŁKA TO NIE SŁOWO, JEST OKRĄGŁA.

Są jednak między tymi dwoma panami i różnice. Pierwszy, prawdę mówiąc, nie wiadomo czy kiedykolwiek istniał. Cóż o nim wiemy? Tyle tylko, że być może napisał Iliadę i Odyseję. O piłkarzu wiemy wszystko. Ze na śniadanie jada jajka na miękko, nie pali, nie pije, lubi operetki i zwierzęta, ma złe warunki mieszkaniowe, kocha żonę i synka, o drużynie Real-Madryt mówi, iż...

Homer wymyślał sobie herosów, a piłkarz jest herosem. Czyż nie zasadnicza to różnica?

— A zresztą — powiedział mi z zazdrością w głosie pewien aktor — któż by się dziś spierał o Homera...

Kilka lat temu, podobnie jak teraz z klubu piłkarz, z teatru w Nowej Hucie odchodził znany, ceniony reżyser, autor inscenizacji, o których głośno było w całej teatralnej Polsce. Wiele teatrów w wielu miastach zyskało szansę, że być może zawita do nich

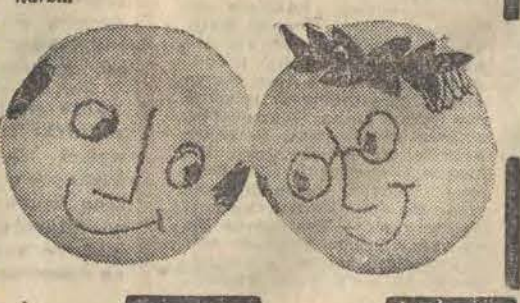
Czy sądzicie, że ktorekolwiek z miast ubiegają się o reżysera? Znam grody, które rękami i nogami bronily się przed indywidualnością, szczególnie zamykając bramki swoich teatrów.

Dlaczego? Długo nie mogłem tego zrozumieć, aż wreszcie ośmienie przyszło podczas meczu. Wielu dyrektorom, reżyserom i aktorom wielu teatrów zaleyło tylko na tym, aby grać. Wynik nie jest w gruncie rzeczy ważny. Na boisku zaś sama gra nie wystarczy, tu trzeba wygrywać. Dla klubu dobry piłkarz, trener, to skarb. W jednym teatrze ktoś lepszy od innych to nieszczęście: może spowodować czynną dymisję, zamącić spokojną grę o apanaże, słodką drzemkę stabilizacji. Teatr dawno już przestał być meczem, którego wynik jest nie znany. Publiczność się nie emocjonuje, bo i czym? Zna na pamięć wszystkie zagrywki, gesty, ustawienia się do roli, strzały samobójcze, przywyczała się do tych wszystkich sytuacji, zapomniała już czym teatr był i czym mógłby być. I wstaw tu na scenę kogoś, kto chce odrzucić te nie pisane konwencje, obudzić drzemający umysł widza, zmienić wynik sztuki, naruszyć porządek, na którym osiadł kurz gnuśności. — Też mi eksperymentator — powiedziałby dyrektor teatru. — Cóż za strzelec! — z zachwytem wykrzyknąłby trener.

Ot i dlatego we współczesnej mitologii piłkarz zajmuje poważniejsze miejsce niż aktor. Wnioski należą jednak nie do piłkarzy, ani dziennikarzy sportowych, lecz do ludzi teatru.

Mitologia to zresztą problem złożony. Nie można ot, tak sobie usiąść i wymyślić mitu. Nie będzie on funkcjonował, jeśli adresat w tym momencie go nie pragnie, podświadomie za nim nie tęskni. Spójrzmy na reakcję kibiców — to oni właśnie precyzyjnie podają piłkę, przerywają taśmę, rzucają oszczepem. Mit sportowca, to zarazem

NAPISAŁ: Jerzy Katarasiński



Kopenhaga jest najbardziej wielkomięskim miastem spośród skandynawskich stolic. Nie brak tutaj rozrywk i różnego rodzaju atrakcji. W lecie tysiące turystów przewijają się przez słynne Tivoli, ogromny kombinat rozrywkowy, w którym wszystko obliczone jest na wyciągnięcie pieniędzy z kieszeni zwiedzającego. Aleje Tivoli od lat są bardzo wysoko notowane na kopenhaskiej giełdzie. Nie brak też dobrych restauracji i kabaretów.

Kto woli bardziej wyrafinowaną strawę duchową, ten ma znany szeroko Królewski Balet i wiele różnego rodzaju występów i koncertów. Najgorsza jest telewizja, która nadaje swoje programy krócej niż u nas i w której albo pokazywane są filmy sprzed 20-30 lat, albo kilku mądrych panów dyskutuje z kamieniem (na ogół) wyrazem twarzy na temat tzw. aktualne.

Ale na tym atrakcje Kopenhagi się nie kończą. Jest jeszcze PORNO, czyli po prostu pornografia.

W końcu października, w kopenhaskiej hali KB, odbywały się tzw. Światowe Targi Seksu, pierwsza tego rodzaju impreza na świecie. Nazwa jest zresztą myląca, bo były to targi pornograficzne. Tak, właśnie pornograficzne. Nigdy i nigdzie przedtem nie zgromadzono bowiem tyle różnego rodzaju świnstwa, co na tym jarmarku wyzandania i zepsucia. Każdy kto tylko wszedł do wspomnianej hali KB (wstęp od lat 18) mógł obejrzeć tysiące rozmaitych wydawnictw, filmów, przesyłki, pocztówek i innych pornograficznych utensyliów. I wszystko to można było kupić.

Od 1967 r., tj. od ślubu duńskiej księżniczki Małgorzaty, nie pisano o Danii tyle i tak szeroko, 300 dziennikarzy, przeważnie z tzw. brukowców, spopularyzowało te imprezy w Europie. Fotoreporterzy przepychali się lokiami do zawodowych seks-bomb, pstrykali zdjęcia i często pytali panie w bardzo skąpym przyodziewku, co sądzą o aktualnych problemach naszego życia, aby później teoretyzować i żonglować pseudonaukowymi wywodami o seksie na łamach gazet, które im za to dobrze płać.

W dniu otwarcia „targów” frekwencja była tak duża, że konieczna okazała się interwencja policji i straży pożarnej. Kolejka miała prawie kilometr długości, a chętnych do obejrzenia „ekspozycji” wleżał przybywało. Z niezdrożymi wplekami na twarzy zjeżdżali się całej Europie, a nawet z innych kontynentów. Z samej tylko Niemieckiej Republiki Federalnej przybyło w tym dniu aż 200 wycieczkowych autokarów. Policja na ogół nie przeszkadzała, ograniczając się do wydania polecenia usunąć ich do dopiero w trzecim dniu kilku filmów. Podobno były zbyt drastyczne.

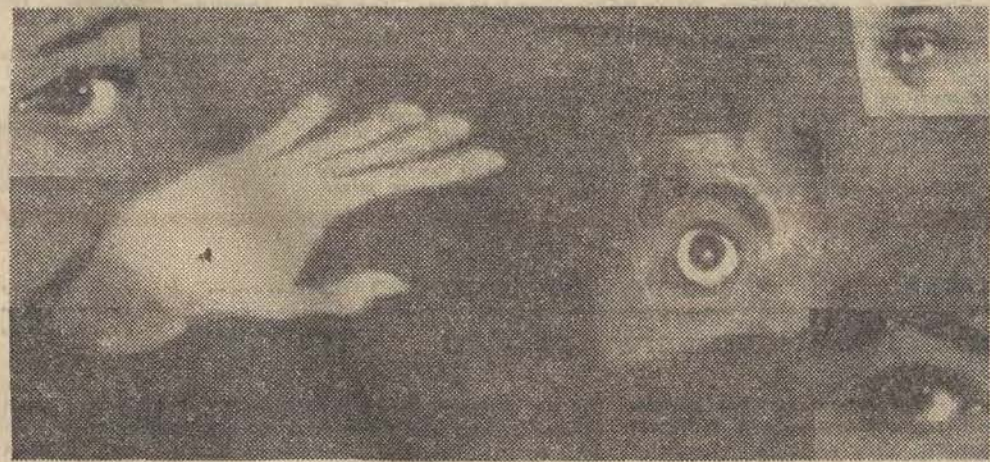
Potępił te imprezy papież, wypowiedział się przeciwko niej i duńskie koła chrześcijańskie. Rozrzucone wokół hali ulotki protestacyjne, nie wpłynęły na zmniejszenie zainteresowania tym jarmarkiem. Prawo duńskie

Korespondencja z Danii

sankcjonuje bowiem rozpowszechnianie i sprzedaż pornograficznych wydawnictw.

Stosunek społeczeństw skandynawskich do tzw. seksu jest rzeczywiście nieco inny niż w większości państw świata. Mniej tutaj pruderi i zakłamania, więcej rzeczowej informacji i dażenia do przygotowania młodych ludzi do życia rodzinnego. Na tym liberalizmie, wielu ludzi od lat robi jednak dobre interesy, zajmując się komercyjnie produkowaniem pornograficznych wydawnictw, filmów i innych przedmiotów.

Jeszcze dwa lata temu „obrazki” sprzedawane były spod lada, a policja urzędowała częste rajdy po niektórych lokalach, konfiskując dziesiątki kilogramów tej „literatury”. Potem rzępiły się zmienili i chyba zdecydowali o tym względy natury handlowej.



(Dokończenie ze str. 3)

cię Francję w kleszcze od strony Pirenejów. Pomoc dla dyktatora hiszpańskiego była punktem ciężkości ówczesnej polityki „osi”.

Niezrozumiałe więc było stanowisko Francji i Anglii, które popierały przez tak zwaną Komisję Nieinterwencji agresję wojskową Niemiec i Włoch. Politykę Chamberlaina można było jedynie wytłumaczyć chęcią utrzymania przy władzy feudalnych krewnych brytyjskiej arystokracji w Hiszpanii.

Nieoficjalnym ambasadorem Franco w Londynie był książę Alba, potomek osławionego gubernatora Filipa II. Wyczerpy jego bestialskiego pulku w Niderlandach są żywe jeszcze w pamięci każdego Europejczyka. Książę Alba posiadał również angielski tytuł księcia od Berwick. Spokrewniony z licznymi angielskimi rodami, był znaną postacią na torach wycieczkowych i w ekskluzywnych klubach Pall Mall.

Wprawdzie wielka polityka nie należała do zakresu mojej pracy, ale brałem udział w wewnętrznych konferencjach placówki, w czasie których Ribbentrop, Woermann i rzeczoznawcy omawiali sytuację polityczną. Głównym celem nazistów było absorbowanie Komisji Nieinterwencji rękami naruszeniem układów przez Związek Radziecki. Kiedy po jakimś czasie oskarżenia okazywały się fałszywe lub nie udowodnione, wynajdywano nowe oszczerstwa.

Przypominam sobie wypadek insynuowanego przez Ribbentropa rzekomego ładowania dwudziestu tysięcy żołnierzy radzieckich w Walencji. Ostrożny Woermann zwrócił wówczas uwagę:

— To za dużo. Nikt nie uwierzy. Spuszczono z „tonu” na dwa tysiące i zgłoszono ostry protest. Oczywiście dementowano fakt dostaw wojennych do Hiszpanii, a Legion Condor składał się z rękoma tylko z lotników ochotników, rząd Rzeczy nie miał więc możliwości powstrzymania ich od udziału w wojnie. Nie można było przecież ograniczyć ich do Niemiec młodzieńców na węglowcach opuszczających Hamburg lub Breme, którzy „zjawiali się” na hiszpańskim lądzie w mundurach niemieckich.

Clemlą planą na szmientu przedstawiciel angielskich i fran-

PORNO 69

Obecnie w okolicy dworca głównego mieści się kopenhaskie centrum pornograficzne. W kilkudziesięciu sklepikach można nabyć wszystko co tylko ludzie wymyślili w dziedzinie pornografii. Towar najpierw się ogląda, potem kupuje. Można też przyrzed mu się z ulicy, bo okna udekorowane są obficie. Ruch na ulicy normalny, przed wystawami widzi się i dzieci. Ruch zamiera dopiero o północy. Nie brak też automatów, w których półki nigdy nie świecą pustkami. Klientami są przeważnie zagraniczni turyści. „Być w Kopenhadze i nie kupić pornograficznych obrazków” — to dla wielu prawie tak jak z Włochami i Neapolem. Duńczycy przyzwyczaili się już do tych sklepów i nie oni są podpora interesu. Interesu, który nie boi się wahań koniunktury.

Zajmujące się tą działalnością firmy mają bardzo niskie tzw. koszty własne. Nie trzeba bowiem wielkich nakładów. Wystarczy nawet prymitywne atelier plus chętni „modele”. Tych ostatnich zaś nie brakuje i rekrutują się oni (one) z całego świata. Liczy się bowiem i egzotyka. Kolorowa kilkunastostroniowa książeczka kosztuje prawie 3 dolary, czarno-biała — o połowę taniej. A obfotografowanym płaci się 100-150 dolarów.

Nikt właściwie nie wie, ile zarabiają pornograficzni businessmeni. Ale chyba dużo, skoro wartość eksportu tego towaru osiąga 15-20 milionów dolarów. A do tego dochodzi rynek duński z licznymi odwiedzającymi Danię turytami. Pornografie wyszła się do USA, NRF, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Hiszpanii i Japonii. Mniej odbierają inne kraje. Prawo wymienionych krajów zabrania rozpowszechniania pornograficznych wydawnictw. Kontrola jednak jest trudna. Negatywy filmów można przewieźć w kieszeni, nie zawsze też celnicy kontrolują walizki. Około 30 proc. wysyłanego towaru nie trafia do adresatów: konfiskują je poczta i władze celne. Dlatego często na skrzyniach umieszcza się fałszywe nalepki.

Teamwork — pornograficzne konsorcjum, które zorganizowało kopenhaski jarmark, poinformowało prasę, że „targi” zakończyły się pełnym sukcesem. Oczywiście, finansowym.

Już dawno odkryto, że pieniądze nie śmierdzą. Tylko dlatego niektórym ludziom pozwała się je zarabiać w ten właśnie sposób?

(ZW)

MAREK KARWAN

STARA LEGENDA, KTÓRĄ CHĘTNIE OPOWIADAJĄ LICZNYM TURYSTOM MIESZKAŃCY KRYMU GŁOSI: BARDZO, BARDZO DAWNO TEMU NA PÓŁWYSPIE KRYMSKIM ZAMIESZKIWAŁY NIEDZWIĘDZIE, DUŻE, BRUNATNE I NADZWYCZAJ ŁAGODNE, PEWNEGO DNIA, PO GWALTOWNEJ BURZY, SPIENIONE FALE MORZA CZARNEGO WYRZUCIŁY NA KAMIENISTY BRZEZ DZIEWCZYNE NIEZWYKLEJ URODY. NIEDZWIĘDZIE ZAOPIEKOWAŁY SIĘ DZIEWCZYNA, POKOCHAŁY JĄ I ŻYCIE ICH STAŁO SIĘ OD TEGO CZASU WESELSZE, POGODNIEJSZE... DZIEWCZYNA TAKŻE LUBIŁA SWYCH BRUNATNYCH PRYJACIÓŁ, ALE CORAZ CZĘŚCIEJ ZAMYŚLONA PATrzyŁA W MORZE. CZEKALA. NA CO? NA KOGO? MOZE TEŚKNIŁA DO LUDZI, DO PIĘKNEGO KRÓLEWICZA Z BAJKI?

Motto:

„Lubię poglądać wsparty na Judahu skale
Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Scisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale”
(A. Mickiewicz „Sonety krymskie” fragm.
z wiersza „Ajudah”)

Mijały, dni, tygodnie, miesiące. I znowu była burza. Wzburzone fale bijące o skały wyrzuciły na półwysp młodzieńca, który oczarowany urodą dziewczyny porwał ją i odplynął w błękitną dal Morza Czarnego. Niedzwidzie długo nie mogły się pogodzić z jej stratą. Największy z nich zagniewany mocno zawył rozpaczliwie i począł pisać wód Morza Czarnego, aby w ten sposób odzyskać dziewczynę. I pije aż do dziś.

Z której strony byś teraz nie spojrział będąc w Gurzufie — uroczym uzdrowisku leżącym między Alusztą i Jaltą — wszędzie dojrzyysz z kamienistej plaży zarysowujący się potężny kształt góry podobnej do brunatnego niedzwidzia pijącego wodę z Morza Czarnego. To Ajudah. Nazwa tatarska. Oznacza po prostu: aj — niedzwidz i dah — góra. Ajudah opiewany w strofach Mickiewicza wygląda łagodnie, porośnięty jest gęstym lasem i łatwy do zdobycia (573 m wysokości). Góra, a jednocześnie cypel biegnący daleko w Morze Czarne jest często odwiedzany przez turystów. U stóp Ajudah, niedaleko za Gurzufem, zamieszkiwał w Artek w 1825 r. Adam Mickiewicz. Stąd wybierał się na dalekie i kounne wycieczki w góry krymskie.

„Ale widziałem Krym — pisał poeta w liście do Lelewela, w styczniu 1827 r. — Przebyłem tęga burzę morską i byłem jednym z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby naprzeczyć się do woli temu ciekawemu zjawisku. Deptałem chmurą na Czatyrdahu (podobno trapezie starożytnym). Spałem na sofach Girajów i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka chana. Widziałem Wschód w miniaturze. Co pozostało z pamiętek z podróży znalazłem się w Sonetach”.

Spędzając urlop na Krymie — dzięki licznym wycieczkom organizowanym przez rodzime Biura podróży — polski turysta powinien przede wszystkim wybrać się szlakiem opisanym przez naszego wieszca. Ale wóć trasy przemierzanej ongiś przez Mickiewicza nie będzie łatwy. Czy najpierw udać się do Aluszt, leżącej między Symferopolem a Jaltą, znanej dobrze ze strof mickiewiczowskich „Alusztą w dzień” i „Alusztą w noc”, czy też poświęcić więcej czasu na Bachczysaraj, oglądając „fontannę lez” i resztki z pałacu chana, czy też najpierw odwiedzić Gurzuf, gdzie można wspiąć się na Ajudah i podziwiać z jego szczytu urokliwy krymski wybrzeże. Trzeba także pomyśleć o całodziejnej wycieczce na szczyt góry krymskiej Czatyrdah, o którym pisał poeta „Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia, czy szaraucha plon zniebie, czy gjaur pali domy Czatyrdahu ty zawsze głuchy, nieruchomy”, trzeba również wspiąć się na górę Kikineis, również opiewaną przez poetę, a stąd na drodze prowadzącej do Sewastopola można nasycić się do woli widokiem na Dolinę Bajdarską,

pałac władcy wschodniego nasz poeta, który pisał „Jeszcze wielka, już pusta Girejów dziedzina, zmianane czołem baszów ganki i przedstienia, sofy, trony potęgi, miłości schronienia, przeskakuje szaraucha, obwija gadzina”. Nic nie pozostało dziś po świetności gmachów pałacowych, nie ma wspaniałych marmurów i ruin — są za to drewniane krużganki i słupy, są drewniane budowle, gdzie przez wodnicy cierpliwie oprowadzają kolejne wycieczki objaśniając, że tu był harem, gdzie miał wstęp tylko chan wskazując na znajdującą się w jednej z sal figurkę branki, przedstawiającą Laskę, oprowadzając po salach historycznych pałacu, gdzie liczne malowidła przedstawiają walki z Tatarami. Turyści oglądają salę obrad wielkiej rady, gdzie chan naradzał się z bajami co do nowych podbojów. W jednej z sal zwracają uwagę obryzmie portrety Mickiewicza i Puszkina, a w gablotkach w języku polskim i rosyjskim „Sonety Krymskie”.

Tłumy zwiedzających oblegają na dziedzińcu pałacowym „fontannę lez”. I tu spotyka ich rozczarowanie. Wyobraźli sobie fontannę dużą, wspaniałą, a tymczasem jest to tylko biała marmurowa płyta w murze, z której spływają nierzym lzy, kropki wody. Na życzenie chana Krymu — Gireja — jak głosi legenda — „fontanna lez” została urządzona przez rzeźbiarza Omera. Chan po śmierci jednej z najkochańszych swoich żon wydał Omerowi rozkaz kamień musi zaplać. Jeżeli w ciągu tygodnia nie zaplać, rzeźbiarz zapłaci za to głową. Omer miał odrzec — jeśli twoje serce było zdolne zaplać, zaplać i kamień. I kamień plać do dziś. Fontanna tej poświęcił swój poemat Puszkina „Fontanna Bachczysaraju” i pisał o niej Mickiewicz w „Sonetach”.

Idąc dalej turyści zwiedzają cmentarz położony za meczetem. Grobowce kolejnych chanów ich żon i dzieci. Białe sarkofagi więcej lub mniej zdobione. To o nich wspominał Mickiewicz w sonecie „Mogily Harmemu”. Szukam grobu legendarnej branki polskiej Marii Potockiej, której uroda i wdzięk tak podbiły serce o krutnego chana, że zezwolił jej na urządzenie w pałacu kapliczki dla chrześcijańskiej. Przewodnik prowadzi mnie do grobowca znajdującego się w końcu cmentarza z wyrzeźbionym półkolistym cmentarzem i ledwo widocznym krzyżem. Sarkofag cały w ornamentach, baldachim z marmuru, a na tym wszystkim kolumny. Jest to rzekomo grobowiec Marii Potockiej. Ale czy naprawdę? Czy to jest ten grobowiec, któremu poświęcił Mickiewicz sonet „Grób Potockiej”. Nie wiadomo...

* * *

W Gurzufie w sanatorium „Puszkino” spotkałem polskich turystów składających białe - czerwone kwiaty u stóp pomnika A. Mickiewicza. Na każdym kroku żyje tu pamięć zarówno o Puszkinie jak i Mickiewiczu, tak bardzo podkreślana przez naszego poetę w wierszu „Do przyjaciół Moskali”. Jest ona jedną z form realizacji historycznego już hasła „Za wolność waszą i naszą”. I może dlatego Polak na Krymie czuje się jak u siebie w domu.

JERZY KRASKOWSKI

Wspomnienia dyplomaty

oprac. i tłum. Jan Janiszewski

cuskich w Komisji Nieinterwencji był brak przeciwności wobec przewrotnych machinacji faszystowskich interwentów.

Ribbentrop spędzał więcej czasu w Berlinie niż na placówce. Obawiał się, aby ktoś inny nie zaskarbił sobie łaski führera. Specjalny samolot był zawsze gotowy do startu. Powietrzne podróże odbywał w otoczeniu swego sztabu. Również jedna z naszych sekretarek, panna Fiedler, brała często udział w tych lotach. Spytałam ją kiedyś po przylocie:

- Wyobrałam sobie, jak pani jest zadowolona z podróży do ojczyzny, panno Fiedler...
- Ładna mi podróz. Cały czas siedziałam zamknięta w toalecie.
- Choroba morska?
- Nic podobnego. Panowie przebierali się, by na lotnisku Tempelhof ukazać się w mundurach SS...

Koronacja

W czerwcu 1937 roku miała się odbyć koronacja króla Jerzego VI. W naszej ambasadzie panowały śpieszne przygotowania. Zmieniło się nie do poznania wnętrze placówki. Otrzymałyśmy nowe biurka mahoniowe, białe telefony i fotele klubowe wybite zieloną i czerwoną skórą. Projektantem wnętrza był pan Speer, osobisty architekt Hitlera. Smak jego pozostawił wiele do życzenia. Nowy „styl” przypominał wytworność hotelu Waldorf Astoria przy Park Avenue w Nowym Jorku.

Z wielu niemieckich muzeów ściągano obrazy. Na uwagę zasługiwała głowa konia Lenbacha i długowłosa Lukrecja Cranacha, zamierzająca zatopić sztywet w nagłej niemi. Przed tym dziełem często stawał Ribbentrop i wypuszczał dym z wonnego cygara prosto w twarz pięknej samobójczyni. Arcydziełem była również Madonna Fra Angelico. Stanowiła ona prywatną własność pani von Ribbentrop.

(DALSZY CIĄG W NASTĘPNEJ „PANORAMIE”)

UWAGA FAN-CLUBY, KOŁA MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI, SEKCJE JAZZU I MŁODZIEŻOWEJ MUZYKI RYTMICZNEJ DZIAŁAJĄCE PRZY KLUBACH ZMS, ZMW, ZSP, ZHP, PRZY ZAKŁADACH PRACY, ŚWIETLICACH I DOMACH KULTURY M. ŁÓDZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO!

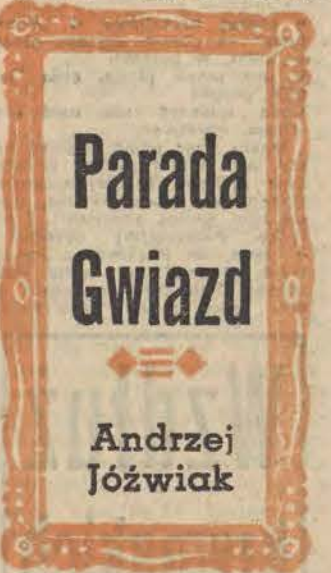
W STYCZNIU 1970 ROKU ODBĘDZIE SIĘ WOJEWÓDZKA NARADA DELEGATÓW FAN-KLUBÓW I SEKCJI MUZYKI MŁODZIEŻOWEJ ORGANIZOWANA PRZEZ STOWARZYSZENIE WSPÓŁCZESNEJ MUZYKI RYTMICZNEJ pn. **ŁÓDZKI KLUB JAZZOWY**. NADSYŁAJCIE KONKRETNE INFORMACJE O WĄSZEJ DZIAŁALNOŚCI (DOKŁADNY ADRES) ORAZ PLANY PRACY NA ADRES: **ŁÓDZKI KLUB JAZZOWY ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 262.**

Jednocześnie informuje, iż wszystkie listy klubów, biuletyny i plany działania nadesłane do „Parady Gwiazd” zostały przekazane działowi muzyki młodzieżowej Łódzkiego Klubu Jazzowego.

ści języków obcych — przyda się to wam z pewnością, zwłaszcza, że odwrotna strona albumowej okładki zawiera

ODPOWIEDZI NA LISTY

● Kolo Przyjaciół Muzyki — Skierniewice, Jazz Beat Klub przy Spółdzielczym Domu Kultury „Lokator” — Łódź, ul. No wopolska. Komplet płyt „FONTANA” który posiadacie, prezentuje nagrania orkiestry JOHNY DANKWORTH z wokalistką CLEO LAINE. Płyty zawierają kompozycje ARTHURA YOUNGA poświęcone tematowi szekspirowskim („WIECZÓR TRZECH KRÓLI”, „Jak wam się podobają” i „WIELE HAŁASU O NIC”). Na płytach znajdują się zadaptowane teksty szekspirowskie do instrumentalnych utworów „DUKE'A ELLINGTONA. To, co nazywacie „biografia zespołu przedstawiona w zakończeniu nagrań” jest fragmentem tekstu z pierwszego aktu „WIECZÓR TRZECH KRÓLI”. Książki ILLIRI ORSINO mówi: „If music be the food of love, play on” co można uważać również za credo muzyczne albumu, bowiem w tłumaczeniu na język polski brzmi to następująco: „Jeśli muzyka ma być pokarmem miłości — grajcie”. Tak więc drogie Kolo Miłośników Piosenki — czas najwyższy podzielić się nieco w znajomości



wszystkie informacje, o które mnie prosicie. Jeżeli chodzi o wyprawy beatmanów w dziedzinie szekspirowskiej literatury, to oprócz „WHITES, FAIR AND FOUL” („Makbet” i „Sen nocy letniej”) —



Fot. Ryszard Lenczewski

dziś zamieszczamy kolejną wypowiedź w ankiecie pod hasłem: „Mój egzamin dojrzałości”. Jest ona odmienna od tych, które drukowaliśmy dotąd. Z pewnością budzić może wiele sprzecznych opinii, ale niemniej jednak uważamy, że głosy krytyczne też warte są zastanowienia. Jeśli ktoś z Was miałby ochotę napisać do nas w sprawie problemu jaki porusza nasz młody Czytelnik, prosimy pisać na adres: „Dziennik Łódzki”, Piotrkowska 96, „Panorama” — „Mój egzamin dojrzałości”.

Z zainteresowaniem śledziłem rubrykę pn. „Jacy jesteśmy” jak również „Mój egzamin dojrzałości”. Wszystkie listy w tej ostatniej miały szalenie pozytywny wydźwięk. Zupełnie jak w bajce o szlachetnym rycerzu, który pokonał wiele trudności zwyciężając, ponieważ jest uczciwy, dzielny i odważny.

Warunki w jakich ja dojrzałem wywołyły we mnie zupełnie inne cechy niż wyżej wspomniane. Od momentu, kiedy zacząłem pojmować świat dorosłych, to znaczy od pójścia do szkoły, zrozumiałem, że jest on znacznie gorszy od świata młodzieży. O młodych mówi się to i owo, często padają pod ich adresem zarzuty, wykrzykniki oburzenia, a nawet odrazy. We mnie głęboka odraza budza właśnie dorosli, ludzie zakłamani, fałszywi, szermujący na każdym kroku wytartymi frazesami na temat moralności, uczciwości, pracowitości itp. Ale oni to właśnie kształtują charakter młodzieży, często nawet nieświadomie. Czy mogą mieć zaufanie, chłopak czy dziewczyna do tych ludzi, czy może ich napawać optymizmem przyszłość, kiedy widzą jak rodzice oszukują się na wzajem, jak niektórzy zajmując nawet eksponowane stanowiska starają się je wykorzystać tylko dla siebie, jak są nieuczuli na cierpienia i kłopoty innych. Mój ojciec był właśnie takim człowiekiem. Porzucił matkę bardzo wcześnie dla młodej, głupiej, ale bardzo efektownej i bogatej dziewczyny. Dziś wiem, że teraz przyszła na niego kolej, że on jest okpiwany i kantowany. I nawet nie mam tego za złe jego dziewczynie. Każdy powinien płacić za swoje świństwa.

Matka początkowo rozpacziała, a potem wyszła za mąż po wtórnie i trafiła na nie najlepszego mężczyznę, który zrułował życie i nam (tzn. mnie i memu bratu). Wreszcie również odszedł. Dziś moja matka jest osobą starą, ciągle jeszcze nie przystosowaną do życia, załamana i nieufna. Ona nie mogła nauczyć mnie wiary w ludzi, nie umiała dodać mi otuchy w ciężkich chwilach, bo sama miała nadmiar kłopotów. Mam zaledwie 19 lat. Pracuję w jednym z miejskich urzędów, jestem uważany za dobrego pracownika, rokuja mi nadzieje na awans. Opinię tę uzyskałem nie tyle dzięki pracowitości i uczciwości, ile dzięki umiętnemu podlizywaniu się, czasem drobnym intrygom, obojętności wobec cudzej krzywdy. Ta droga, choć wiem, że niepiękna, bywa równie skuteczną, jak drogi opisywane przez moich poprzedników. Wiem, że uczciwość nie popłaca i nie znalazł się dotąd człowiek dorosły, który by mnie przekonał, że jest inaczej.

WIKTOR S.

Mój egzamin dojrzałości

gdzie zreszta tekst Szekspira jest mocno zmieniony oraz rytm i bluesowego „DUN-SINIAN BLUES” i licznych tematów „ROMEO I JULIA” (tytuł zapożyczony, tekst współczesny) nie znane są mi udane przykłady koegzystencji beatu z literaturą klasyczną. Zachęcam was do nabycia płyty, która niebawem ukaże się w sprzedaży a na której w wykonaniu Leningradzkiej Filharmonii szczerk młodzi MONTECICH I CAULETTICH odzywa w muzyce baletowej, skomponowanej w 1935 r. przez Prokofiewa.

● List Rady JBC „Lokator” rozpatrzony zostanie na najbliższym posiedzeniu Zarządu Łódzkiego Klubu Jazzowego, na które zostanie zaproszony wasz przedstawiciel.

● Paweł J. — Łódź, Marek G. — Łódź, Leszek P. — Łódź, „Troubadours” — Tomaszów Maz.

Nie słyszałem audycji, która Kolega — w trochę niewybredny sposób — krytykuje. W ocenie muzyki młodzieżowej myśla się często nie tylko redaktorzy ŁRRP, ale również i intelektualści, czego żywym dowodem jest słynna już dzisiaj wypowiedź znanego polskiego kompozytora określająca współczesny amatorski ruch muzyczny naszej młodzieży, jako muzykę „pokolenia głuchych”. Być może, autor audycji, która Pan krytykuje, kształtował swe muzyczne gusta w heroicznym okresie bitwy pod Waterloo. Nie należy mieć mu tego za złe.

● W roku 1965 i nagrodę III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki przyznano poznaniaczce ZDZISŁAWIE SOŚNICKIEJ. II nagrodę otrzymała TERESA TUTINAS, natomiast PIOTR SZCZEPANIK zajął dopiero IV miejsce. Tak więc przegrał Pan zakład.

● O „TRUBADURACH” napisze szczegółowo w którejś z grudniowych „Parad”. Na razie proszę zadowolić się ich zdjęciem.

Łódzki zespół „Trubadurzy”

„Miałeś chacie róg złoty!” — trapię się niemało że zginął róg nasz złoty... a chamsiwo zostało

BENEFIS

Takie refleksje nasunęły się znanemu krytykowi teatralnemu i nestorowi dziennikarstwa łódzkiego red. MIECZYSLAWOWI JAGOSZEWSKIEMU przy czytaniu „WESELA WYSPIAŃSKIEGO. Zreszta autor z tego rodzaju refleksji i dowcipnych frazsek słynie wśród dziennikarsko-literackiego świata. I one właśnie wniosły do kolejnego (4 już) benefisu sporo humoru i pikantnego smaczku. Tym bardziej, że niektóre z nich dotyczyły naszego przeliku i żołądka, jak chociażby ta oto frazka:

„Był Wiedeń, Kircholm i Chochm
Dziś mamy „Zywiec”, „Grodzisk” i „Okocim”
Więc się ochocim”.

Były też frazki tykające spraw ważnych i pouczających:

„Mistyfikacji uniknie mistyk,
Jeśli uwzględni dane statystyk”.

Ale przede wszystkim na benefisie był sam red. Jagoszewski, którego wszyscy dotychczasowi beneficjanci uczyli bardzo wesołą piosenką, maczynającą się promonarchistyczną zwrotką:

„Dziś na tron wnosimy cię — Mieczysławie!
Długie lata z nami żyj — w pełnej sławie!”

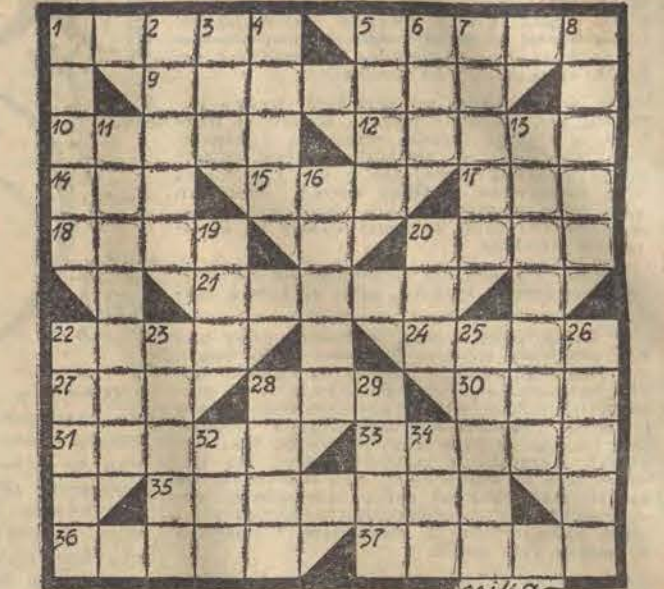
W podobny sposób śpiewano też „DZIENNIKOWI ŁÓDZKIEMU”. Bo — czas już zdradzić — że czwarty benefis od-

POZIOMO: 1. Ptaś albo kabaret, 5. Porozumienie, 9. Okragie lusterko służące do badania uszu, 10. Uczony z Miletu, 12. Parkowa uliczka, 14. Wyspa na Adriatyku, 15. Autor książki „Przed potopem”, 17. Masowe wycofywanie z banków pieniędzy przez klientów, 18. Złuda, 20. Porwanie panny, 21. Ozdobne futerko, 22. Amerykańskie województwo, 24. Roślina na worek, 27. Duchowny prawosławny, 28. Pieczętny listy i naczki, 30. Polski autor powieści fantastycznych, 31. Piękno, krasa, 33. Dopływ Rodanu, 35. Przekroczył go Juliusz Cezar, 36. Szczenioka przeciw durowi, 37. Usterka, rysa.

PIONOWO: 1. Do przesiewania, 2. Taniec czeski, 3. Bogini przeznaczenia, 4. Warkocz, 5. Dekret carski, 6. Gramodrobina, 7. „Rigoletto” — Verdiego, 8. Filmowy kochanek, 11. Właściciel statków, 13. Jowisz, 16. Przychodzi jesienią, 19. Dopływ Renu, 20. Biblijny ogród, 22. Cynkiel, 23. Wołanie na psa tresowanego, 25. Gatunek gruszek, 26. Pełzak, 28. Próznowanie, 29. Nieudany dźwięk w śpiewie, 32. Tyfus, 34. Nektar.

(„NIKA”)
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „JUBILERA”
Nagrody za rozwiązanie krzyżówki „Jublera” z dnia 9. XI. br. wylosowali: W. Bielenik Łódź, Pojezińska 26 — „Szczerbiec Chrobrego”, R. Chrapek Piotrków Tryb., ul. Grodzka 3 — zegarek me-

★ KRZYŻÓWKA ★
Redaguje Klub Szaradzystów ŁDK



ski, L. Krajewska, Łask, ul. Narutowicza 46 — spinki srebrne, E. Mateczak Łódź, ul. Zapolskiej 47 — spinki srebrne.

Uwaga! Nagrody są do odebrania w sekretariacie „DL” Zamięscowym wysłany pocztą.

Za tydzień — krzyżówka „JUBILERA”

(Dokończenie ze str. 3)

— **A OBRAZ KRAKOWSKI?** — Okoliczności w jakich to jedno z najznakomitszych dzieł Rembrandta dostało się do Polski okrywa mgła tajemnicy. Prawdopodobnie kupił je Adam lub Konstanty Czar toryski od nieznanego właściciela. Historia obrazu urywa się na roku 1779, kiedy to dzieło mistrza trafiło do Paryża. Co było potem, w czyjej znaj dowało się kolekcji, kto, dla czego i za jaką sumę pozbył się „Krajobrazu z Samsarytaniem”? — tego nie wiemy.

Wiele z „polskich rembrandtów” opisał prof. Walicki w książce „Obrazy bliskie i dalekie”. Między innymi znalazł jemy tam historię „Lisowczyka”, który został sprzedany za granicę w 1910 roku.

— **A PROPOS „LISOWCZYKA” — PRZEZ WIELE LAT HISTORICY SZTUKI TOCZYLI SPÓR NA JEGO TEMAT. JAK OSTATECZNIE BRZMI WERYDYKT NAUKOWCÓW — CZY „LISOWCZYK” JEST RZECZYWISTE POLSKIM JEŹDZCEM?**

— Strój „Lisowczyka” oraz jego uzbrojenie wskazują niewąznic na polskie pochodzenie. Trudno przypuszczać, by Rembrandt zdołał zgromadzić pełny komplet polskiego ubioru i broni — musiał je więc gdzieś widzieć i naszkicować. Prawdopodobnie okazję ku temu dostarczyła artyście któraś z polskich delegacji poślujących do Amsterdamu. Istnieją hipotezy, że „Lisowczyk” jest alegorycznym obrazem (jasna postać jeźdźca na tle ciemnych spleźzonych chmur) na cześć polskiego filozofa Schlichtinga. Wyemigrowawszy do Holandii uczony ten, ogłosił drukiem bardzo śmiało na owe czasy dzieło o tolerancji. Z niewiadomych

powodów zataił jednak prawdziwe nazwisko, a książkę swą podpisał: „Eques Polonus” co znaczy — jeździec polski. „Lisowczyk” byłby więc swoistym holdem Rembrandta dla polskiego filozofa, walczącego z ciemnotą i wstęcznictwem. W każdym razie, „Lisowczyk” nie jest lisowczykiem — ta formacja wojskowa działała bowiem dużo wcześniej zanim powstał obraz.

Kiedy już jesteśmy przy polskim jeźdźcu, warto powiedzieć, że w muzeum nowojorskim znajduje się dzieło Rembrandta nazywane do niedawna „Portretem Sobieskiego”, a po autorytatywnym

łaja Reya (a może jego ojca) — starostę lubuskiego, który w owych czasach posłował do Niderlandów.

— **BIOGRAFOWIE REMBRANDTA STWIERDZAJĄ, ŻE JEGO KONTAKT Z POLSKĄ NIE ODBYWAŁ SIĘ LI TYLKO ZA POSREDNICTWEM DZIEŁ MALARSKICH — PODOBNO ARTYSTĘ ŁĄCZYŁ Z NASZYM KRAJEM NAWET ZWIĄZKI RODZINNE?**

— To prawda. Okazuje się, że siostra Saski Uylenburgh (żony malarza) — Antje była żoną polskiego kalwina Jana Makowskiego. Podobnie jak Schlichting wyemigrował on do Holandii, gdzie we fryzjskim miasteczku Franekert, jako profesor Macovius objął katedrę teologii. Inny z kolekcjoner rodziny Saski — Gerard Uylenburgh był i pracował w Krakowie. Tu też zmarł w 1601 roku. Mistrz Gerard był artystą — stolarem w służbie Jego Królewskiej Mości, Zygmunta III.

— **A JAK MUZEUM CZARTORYSKICH WŁĄCZYŁO SIĘ DO OBCHODU 300-LETNIEJ ROCZNICY ŚMIERCI WIELKIEGO MALARZA?**

— W tej chwili przygotowujemy ekspozycję pt. „Pamięć Rembrandta” (Wystawa malarstwa polskiego). Zgromadzi liśmy 96 prac malarzy, którzy znajdowali się pod wpływem sławnego Holendra. Bada to dzieła artystów polskich, począwszy od malarzy gdańskich XVII wieku poprzez Norblina, Orłowskiego, Michałowskiego, Kotelsa aż po Makowskiego.

— **DZIEKUJEMY PANU DOKTOROWI ZA TAK CIEKAWY WYWIAD. MAMY NADZIEJĘ, ŻE WYSTAWA TA CHOC W CZĘŚCI ODWIEDZI RÓWNIEŻ I ŁÓDŹ.**

Rozmawiał: JERZY STEFKO



stwierdzeniu iż nie jest to portret polskiego szlachcica”. Znawcy przedmiotu nadal toczą dyskurs na temat, czy to jest naprawdę podobizna Pola ka, czy też tylko jego strój został namalowany na wzór ubioru polskiego. Czeski naukowiec Odolizilk dowodzi np., że portret przedstawia Miko-

BENEFIS BENEFIS

